№ 20. Warszawa, dnia 17-go Maja 1908-go roku. Rok XLIV



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

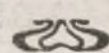
Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocz. nie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

OD ADMINISTRACYI. Egzemplarze „BLUSZCZU“ za kwartał I-szy są **zupełnie wyczerpane.** Prenumerata przyjmuje się tylko na kwartał 2-gi.

W przededniu pamiętnych rocznic.



Bywają dziwaczne, niczem nie wytłómaczone dziejowe niesprawiedliwości — przez które rzeczy same w sobie obojętne, albo nawet przynoszące zazwyczaj korzyść i chwałę, zmieniają swą wartość i stają się umęczeniem i przekleństwem, od którego śmierć nie zawsze uwolnić jest w stanie.

Historyczne nazwisko Zygmunta Krasińskiego było dla niego takiem tragicznem piętnem, zaciężyło mu nie tylko nad życiem, ale dziś jeszcze tłoczy pamięć Jego sklepieniem rodowej kaplicy.

A jednak Krasiński to więcej niż hrabia-poeta, który w dobranych słowach śpiewa o pięknie i bólu swej wykwintnej duszy, to duch potężny, nieznanych Głębi i Dali odkrywca, jeden z tych nielicznych objawień Geniuszu Narodowego, w wielkim zespole ludów przedstawiciel rasy słowiańskiej na tle najwyższej kultury Zachodu... to wielki Polak, stojący ponad walką stronnictw, który całe życie głosił iż Polska własną misyę ma przed sobą — nie jej, służebną być mocy rozumu, co się w niemieckim mózgu narodziła— ni kroczyć blada, w pożogach i zgliszczach rosyjskich rewolucyonistów śladem, w pansławistycznym ginąć oceanie.

Jeżeli wśród naszej romantycznej Trójcy, Mickiewicz sercem był i ojcem narodu — Słowacki księciem pieśni i twórcą Dramatu — Krasiński był umysłem najgłębszym, najtęższą głową, wieszczem najdalej i najgłębiej patrzącym w przyszłość.

Smutnym więc objawem i niewytłómaczonym, czemu dziś jeszcze pozostał bezimiennym dla świata, mało znanym wśród własnego ludu, czemu pisma jego nie przeniknęły do szerokich warstw inteligencyi a dzieła jego nawet z tytułów są obce ogółowi Polaków, których jest jedną z nieśmiertelnych Gwiazd, jednym ze Źródeł wiecznie bijących najczystszą miłością Ojczyzny, najżywszem ukochaniem Prawdy.

Nie należy nam myśleć, iż by zrozumieć i odczuć poematy Krasińskiego, potrzeba koniecznie wykształcenia historyczno-literackiego, że umysł prosty lecz otwarty i zdrowy zgubi się niby w labiryncie — twierdzenie takie byłoby mylnem — wielkie dzieła są jak słońce, które promienie swe rozsiewa na góry i na doliny, na lasy i na morza — inaczej tylko światło działa, mniej lub więcej przenika — lecz wpływ jego jest zawsze dobroczynny, wszędzie twórczy i budzący życie.

Dla głów zakutych i dusz leniwych niema ratunku, ale te nietylko Krasińskiego czytać nie będą, ale nawet poważniejszego artykułu dziennika nie są dokończyć w stanie, o tych nam nie chodzi — ale o te zastępy sił młodych, zdolnych, świeżych — o te rzesze ludu polskiego, które garną się do wiedzy, budzą się dziś do myśli samodzielnej, tęsknią nieświadomie za tem co wielkie a polskie zarazem — do tych Krasiński przemówi, takich przejmie i porwie za sobą — rozszerzy horyzont myśli, nauczy wiele i wprowadzi w nowy świat pojęć i pragnień.

Dla wszystkich czytelników „Quo Vadis“ Sienkiewicza — a był ich legion, dostępnym może być „Irydyon“, ten wspaniały obraz rozkładu starożytnego świata. Wielkie zagadnienia poruszane w „Nieboskiej Komedyi“ i „Psalmach“ dziś więcej, niż kiedykolwiek wstrząsają duszę każdego myślącego człowieka, a Polaka przedewszystkiem, w przededniu dziejowych przełomów, w krwawym zamęcie dzisiejszych dni, te prorocze wizye dla niejednego mogą być opamiętaniem, dla niejednego utwierdzeniem, dla wszystkich pokarmem zdrowym i podniesieniem ducha.



Oto zbliża się półwiekowa rocznica śmierci Krasińskiego, a w roku 1912 obchodzić będziemy stuletnią rocznicę Jego urodzin, nim prochy tego wieszcza-psalmisty wraz ze szczątkami Juliusza Słowackiego, tułającemi się jeszcze na obczyźnie, uczczone pogrzebem narodowym, spoczną pod sklepieniem katedry na Wawelu, nim pomnik ich stanie, jako Lelum Polelum polskiego ducha w mieście męczenników, w krainie mogił i krzyżów uczynić nam należy wszystko, aby najszerszym kołom uprzystępnić poczucie, zrozumienie i ukochanie ich dzieł nieśmiertelnych, a poziom ogółu podnieść do tej wysokości, że, co dziś jeszcze jest udziałem wybitnych, by stało się własnością całego narodu, złotą obręczą, łączącą wszystkie dzielnice i stany i klasy społeczne.

Ponad walki stronnictw — nie jako sztandar partyi, ale hasło zjednoczenia i porozumienia różnych dążności należałoby wynieść te imiona błogosławione, a zamiast niesnasek i wycieczek osobistych, które tak bujnie się krzewią na naszej niwie odetchniemy choć chwilę czystą atmosferą wielkiej tęsknoty, wzniecimy iskry drzemiące na dnie polskiej duszy w ogień wielkiego zapału dla narodowej sprawy, ukazując ludowi tych wielkich wodzów Ducha, co jak kolumna płomienna prowadzą naród do Ziemi Obiecanej, głosząc przez ich usta nowinę archanielską:

„Chwała na wysokości Panu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Theresita.
(M. Iwanowska).

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

P. Weyss, jegomość ponury, zaniedbany w stroju, z dużą, czarną, powichrzoną brodą, przy prezentacyi rzucił Doli spojrzenie tak niechętne, że w największej wątpliwości nie śmiałaby go o nic pytać.

Siada przy wskazanym biurku, otwiera wskazaną sobie księgę i nic z niej nie rozumie.

A z przyległego pokoju redakcyjnego przez otwarte drzwi dolatują wciąż szepty i śmiechy...

Za kratkę wbiega chłopak do posług.

— A to, proszę pani, przysłali ogłoszenie — mówi z roziskrzonymi oczyma.

Podaje jej kartkę, na której dużemi literami wypisano:

„*Przyjmują się niemowlęta na garnuszek. Wiadomość w redakcyi „Brzasku*“.

Dola jest w kłopocie. Nie wie, co z tem ogłoszeniem zrobić, gdzie go wpisać i jak. Wyrostek przeszywa ją spojrzeniem drwiącem. Nie czas na namysły. Dola otwiera kwitaryusz, przegląda kartki, czyta wciągnięte w nie różne ogłoszenia i, pod ostatniem, na czystym kwitku, dużemi literami, jak umie najładniej, wypisuje:

„*Przyjmują się niemomlęta na garnuszek. Wiadomość w redakcyi „Brzasku*“.

Chłopak, parska w kułak i biegnie z odciętym kwitkiem.

W drugim pokoju słychać śmiechy.

Chłopiec wpada z nową kartką:

„*Pensyonat panien na wydaniu otwiera się z dniem dzisiejszym w redakcyi „Brzasku“. Ceny przystępne. Można też płacić ogłoszeniami do dziennika*“.

Dola zaczyna pojmować, że z niej zadrwili wszyscy — nawet ten wyrostek.

Przypominają jej się czasy, gdy jako nowicyuszce dokuczały jej koleżanki w Instytucie.

... Żalińska — czego ci żal? — dochodzi ją echo wspomnień odległych.

W tej chwili żal jej wszystkiego, nawet łez dawnych.

A ten nieznośny chłopiec wciąż stoi i przeszywa ją oczyma bezlitośnego łobuza.

Pochyliła głowę nad książką z ogłoszeniami. Łzy do oczu się cisną.

— Józiek! — wołają z drugiego pokoju.

Chłopak wybiega. W sali redakcyjnej znowu śmiechy.

— Dajże pokój, Płatek — słychać głos przyciszony.

— A nam dali? — krzyczy głos drugi.

I nagle rozbrzmiewa kołomyjka:

Did rudyj, baba ruda, sistra ruda, titka ruda...
I detyna małeńka — i ce) troszki rudeńka.*

*) I to.

Słychać głos nowy:

— A jest już, jest — siedzi tam w kapeluszu i rękawiczkach i wypisuje głupstwa.

— Pod twojem dyktandem! — wtrąca Tytus-Marek.

— *Imperator*, milczeć! Patrzcie go, jaki rycerz!

— A przedstawcież i mnie, proszę was— mówi nowoprzybyły.

Zbliżają się kroki.

Jak to szczęśliwie że się wstrzymała od płaczu!

Podnosi powieki. Przy jej biurku stoi staruszek z twarzą wygoloną i zasnutą drobnemi zmarszczkami.

— Pan Werpiszewski — rekomenduje Tytus-Marek sprawozdawcę wszelkich działów artystycznych.

— No, nareszcie! Będziemy tu mieli porządek. Pani tych urwisów weźmie w kluby. Oddawna im się to należy. Rozpuszczone to, jak dziadowskie bicze! Jakże się sprawia ta hołota? Jakoś niebardzo. Pani ma smutną minkę. Cóż wyście tutaj zrobili gałgany? Przyznać się zaraz!

Tytus-Marek podkręca wąsa z najniewinniejszą miną.

— Płaton, jak zawsze! — bąka.

— Efjaltes, Iskaryota - Marek - Aureliusz, Imperator, pięciorga imion zdrajca! — dochodzi tubalny głos z drugiego pokoju.

— To takie sobie krotochwile ku uciesze pani — tłomaczy feljetonista.

Pod wpływem jego słów i oczu życzliwych, Doli robi sią raźniej.

— Zobaczy pani — perswaduje jej Wierpiszewski — jutro będzie go pani wodziła na smyczy. Tylko pokazać pazurki. Zresztą i dobroć to niezły oręż na zbereźników...

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Czemu list właśnie...
Stosunek formy do treści...
Jaki to ma związek — z hygieną publiczną...
Sen sprawiedliwego po „Dziejach Grzechu“...
Jasne refleksy na mord rusiński...
Ile warte słowo III Dumy?...

Przemiła i najłaskawsza Pani! Równie osławiony niedawno jak dziś sławny Marceli Prévost jest arcymądrym i sprytnym człowiekiem, gdy mnóstwo kwestyi, dotyczących pań specyalnie, załatwia z niemi samemi przeważnie — w formie... listów! Doskonale rozumiem, dlaczego tak właśnie czyni. Bo w bezpośredniej ustnej dyskusyi z „aniołami ziemi“ przepadłby z niejedną swoją, choć najczęściej przepysznie postawioną kwestyą, z kretesem...

Nie myślę twierdzić ani przez chwilę, iż mi wolno zestawiać się z p. Prévost, niemniej zdaję sobie dobrze ź tego sprawę, że co do mnóstwa „tematów“, poruszanych przez Sz. Panią we wczorajszej naszej przemiłej rozmowie, zostałem przez nią z kretesem „zdystansowany“.

I to jest zupełnie naturalne...

Pani sposób ujęcia rzeczy jest bez porównania lotniejszy, subtelniejszy, aniżeli mój. Co gorsza dla mnie, to pani „riposty“ umysłowe są tak niekiedy błyskawiczne, że trudno im poprostu nadążyć. Przytem posiada pani dar tak czarującego ucinania i zagadywania kwestyi, że tam, gdzie ja jestem dopiero w połowie uzasadniania i jeszcze bardzo daleki od mojego „ergo“, — pani już stwierdza moją klęskę, a obwieszcza w sposób zresztą ślicznie ujmujący zwycięstwo swoje własne...

E pur si muove... A jednak pani nie wszędzie i nie zawsze miała wczoraj racyę. Niech to wykaże ten mój list. Będzie to może przeważnie tylko „dowcip orjentującego się dopiero na schodach“, ale każdy się broni jak umie i może.

Pani twierdziła, że „aby lepiej było na świecie“ powinny gruntownie zmienić się ogólnie dziś panujące *stosunki*. Ja utrzymuję zupełnie co innego. Powinni zmienić się przedtem i przedewszystkiem *ludzie*. Historya wielu instytucyi, narodów i państw wykazała, że w bardzo lichych i napozór niewygodnych ramach przy dobrej woli wyjątkowych ludzi dało się zamknąć prawie znośne szczęście jednostek. I na odwrót. Na tle najwznioślejszych konstytucyi szerzyć się może despotyzm i podeptanie najpiękniej brzmiących praw. Dowodem Prusy i to, co się dziś tam dzieje. Dowodem, że i w czasach pańszczyzny znajdywano wsie, których dziedzic był prawdziwym ojcem, opiekunem i dobrodziejem, choć był równocześnie nieograniczonym panem. Zniesiono stosunki poddańcze chłopów i oto dziś jeszcze napotkać można wsie, które wyludnia szkorbut i tyfus głodowy.

O wszystkiem decyduje sam *człowiek* to zn. jego dobra i, na etyce tylko oparta, wola. Tak unosiła się pani nad hygieną współczesnej Warszawy i jej zbawienną dla nas działalnością. Zapewne, że tw. wymogi hygieny są powoli stosowane przez władze i do warunków naszego życia. Słyszy się o tem zwłaszcza wtedy zawsze, gdy *są* stosowane. Ale nie mówi się o tem głośno, ilekroć *nie są*.

Na jednem z ostatnich posiedzeń tow. właścicieli domów opowiedział d-r Przyborowski

A pani dobra i nieśmiała... Jeszcze nie słyszałem głosu... Widzę teraz uśmiech śliczny... Damy sobie rady, damy... Poskromimy te dzikie bestye... Co? jak pan myśli, panie Tytusie?

— Ja, gotów jestem jeść — z ręki...

— Aż tak dalece!

— Imperator! — wołają z drugiego pokoju — chodź no tu. Katastrofa na Żelaznej. Dom się zawalił.

Tytus-Marek wybiega.

— Dawno już pani tutaj siedzi? — pyta Werpiszewski.

— O! już bardzo dawno — odzywa się nareszcie Dola, pierwszy raz po wejściu w te progi.

— Pewny byłem, że pani mówi *takim* głosem — szepce krytyk artystyczny. — Wszystko melodyjne, w tonie minorowym: i oczy, i uśmiech i cała postać. Pani jest wcielonym nokturnem Chopina... Bardzom wrażliwy na głos i koloryt. Przez całe życie pisałem o muzyce i malarstwie. Świat jest dla mnie barwą i dźwiękiem. Pani grywa?

— Dzięki Bogu, już nie.

— Czyżby pani nie lubiła muzyki?

— Lubię tylko: pieśni i dumki.

— Melodya słodka a rzewna, tak, to jest tonacya pani duszy.

— Pan bardzo, bardzo dobry! — szepce Dola.

Łzy migocą na rąbku powieki, zgarnia je rzęsą! przed jej oczyma tańczą przedmioty nieruchome. Byle się nie rozpłakać! Mruga powiekami prędko, prędziutko.

Wierpiszewski to widzi i długą, nerwową rękę kładzie na jej drżącej rączynie.

— Boi się maleństwo — szepce krytyk, wytwarzając odrazu tajemnicę pomiędzy nią a sobą.

Dola istotnie, w tej chwili czuje się malutką, bezbronną dzieciną. I garnie się do tego zacnego staruszka. Zda jej się, że go zna oddawna, że skoro on dla niej dobry, nic już ją złego nie spotka.

Przejęta wdzięcznością, chwyta jego rękę i chce ją do ust podnieść.

Staruszek zmienia się odrazu... Sztywnieje...

— Ależ, proszę pani, na to mi jeszcze nie zeszło — mówi wstając, i najwidoczniej obrażony, wychodzi.

Dola nie ma czasu rozważać przyczyn tej nagłej zmiany w zachowaniu jej jedynego sprzymierzeńca.

Po drugiej stronie kratki stanął jakiś jegomość. Przez okienko wsuwają się pierwsze pieniądze, składane na jej ręce. Lęk ją ogarnia. Co z tem zrobić?

— Płacę za kwartał. Józef Oborski. Graniczna 8 — oznajmia prenumerator.

Dola tylko tyle wie, że trzeba kwit wystawić, lecz w jakiej formie, tego jej nikt nie powiedział. Przegląda kwitaryusz i wzorując się na nim, wypisuje nazwisko, adres i pokwitowanie z odbioru 3 rubli. Odcina kwit i wręcza go.

— Pani tutaj dawno? — zaczyna rozmowę p. Oborski.

— Od pół godziny.

— A co się stało z pani poprzednikiem, staruszkiem?

— Poszedł na obiad.

— I zostawił kasę pod strażą anielską.

Po zmięszanej twarzyczce Doli prześlizgują się oczy niebieskie, jowialne.

— A moja reszta? — pyta p. Oborski.

— Reszta?

— No tak, przecież za kwartał bierzecie 2 rb. a ja dałem 3. Chyba, że podnieśli abonament od pół godziny... Jest za co!

Doli nie przyszło na myśl zajrzeć, ile wynosi prenumerata roczna, półroczna i kwartalna.

— Ej, widzę że pani zakochana. Z wzajemnością, prawda? Brunet czy blondyn?...

Dola wydyma usteczka, dla nadania sobie powagi!

Prenumerator, przyjrzawzzy się jej dokładnie, spogląda na kwit i parska śmiechem.

— Co też pani popisała! Niewiadomo: odkąd, dokąd, ile. Jakże zrobimy? Pani mi odda rubla i zamieni trójkę na dwójkę. Ot, wyszedłem na profesora — śmiał się błyskając białemi zębami.

Dola była zawstydzona.

— Panie — szepnęła, podając mu kwit przemazany — ale pan nie powie redaktorowi — bo ja... bo jestem jeszcze niewprawna.

— Mam nie mówić? A co za to dostanę?

— Może się co panu oberwie — odpowiada mu za Dolę stary Bodnar, wracający z obiadu.

— Jak się pan miewa! — wita go niezmieszany bynajmniej prenumerator z Granicznej. — Właśnie nam pana brakło.

— Widzę, że tu jestem potrzebny.

— O! zazdrośnik! Chciałby siedzieć sam na sam.

— Ma pan kwit?

— Mam.

— Czego pan sobie więcej życzy?

— Grzeczności, mój panie.

Prenumerator z Granicznej odchodzi, mrucząc pod nosem:

— Stary Cerber!

. . . .

---

fakt zdumiewający. Wezwano go na Szmulowiznę do chorej na tyfus. Chora leżała w pokoju, połączonym bezpośrednio z drugim pokojem większym, gdzie około 30 osób zajmowało się nalewaniem mleka do flaszek, przeznaczonych na rozwózkę po mieście. Główne transporty szły w okolicę ulicy Bednarskiej. Istotnie panuje tam już dzisiaj tyfus. Powody łatwe do odgadnięcia...

Między tem bowiem, co się u nas robi a tem, co się robić powinno, leży często niepraktykowanie wielka przepaść. Kopie ją zazwyczaj tylko zła wola ludzi, paczących najpiękniejsze ideje...

Nie tak dawno wydano 130.000 rb. na zapobieżenie w Warszawie cholery, która zresztą do nas w tych czasach nie zawitała. Pieniądze poszły w przeważnej części na wojnę papierową ze strasznem widmem grożącej epidemii. Równocześnie jednak mieszkańcy Woli nie mogli do tej chwili doprosić się o sprawienie dla siebie 3 hydrantów publicznych kosztem 180 rb. Gorączki gastryczne, tyfusy i t. p. dziesiątkują tamtejszą ludność, głównie z tego powodu, iż pozbawioną jest filtrowanej wody z wodociągów...

Tak wygląda wielmożna Hygienia stosowana w praktyce. Nie lepiej się dzieje z naszą hygieną moralną. Chyba nie przyczyniają się do jej utrzymania kabarety restauracyjne, które się tak u nas rozpowszechniły. A jednak pani jest „niepocieszona", iż „mąż tam pani nigdy wziąść nie chce". I czyni to słusznie, — zapewniam panią... To nie jest środowisko, w któremby osoba subtelna, wytworna i szanująca się, bez ujmy dla siebie znaleźć się mogła.

Także nie jestem winien naigrawania się, jakie mi pani przypisuje z dzieła tak „bezbrzeżnie wielkiego" zdaniem pani, jak „Dzieje grzechu". Zarzuciła mi pani „metaklerykalne pojęcia", krótkowidztwo efektów artystycznych talentu tak olbrzymiego, jak Żeromski, niedocenianie jego nieporównanej plastyki obrazowania i t. d. Kajam się w skrusze przed sądem pani, a jednak bałbym się w zupełności przeczyć twierdzeniom niektórych „zacofańców", którzy utrzymują, iż ostatnie arcydzieło twórcy „Bezdomnych" jest „artystycznie poronionem".

Ktoś mi opowiadał w formie „bon mot" zresztą, iż twórcy „Dziejów Grzechów" śni się obecnię noc po nocy Ewa Pobratyńska, że staje przed nim w postaci Furyi mściwej i woła doń wciąż głosem potępieńczym:

— Stefanie, Stefanie!... Coś ty porobił z moją kobiecością, z mojemi instynktami anioła, których było tyle we mnie na początku powieści!...

Nie jest wykluczonem, iż w całem tem opowiadaniu nie ma źdźbła prawdy i, że Żeromski zwłaszcza po rozejściu się ostatniego z 12.000 egzemplarzy, miewa sen jeszcze twardszy, spokojniejszy i zdrowszy, niż dawniej...

Natomiast jest zupełnie wykluczonem, ażeby galicyjscy Rusini, jak pani utrzymywała wczoraj, zasługiwali na pewne względy z powodu ostatnich wypadków smutnych, i że obecnie nadeszła właśnie chwila, ażeby im raz nareszcie wymierzono ze strony Polaków sprawiedliwość i tem ich sobie zjednano.

Takby się zdawało. A jednak... Tu nie chodzi o sprawiedliwość, ale o... szereg posad, na które dybią nędznie sytuowani z powodu powszechnie panującej tam biedy synowie rusińskich księży, adwokatów czy chłopów. Język rusiński wobec polskiego ma tam pełne równouprawnienie, gimnazyów własnych mają już obecnie Rusini w Galicyi więcej, niż uczniów do kształcenia, katedr na uniwersytecie więcej, niż uczonych, godnych ich piastowania.

Jednego faktu nie da się zaprzeczyć. Chłop rusiński jest ciemny i żyje w ostatniej nędzy. Za podatki zabierają mu ostatnią po-

— No dzięki Bogu! Trzeba okna otworzyć, wywietrzyć, niech wyjdzie ten *odor di femina* — woła Płatek.

Znowu kilka głów zasłania okno, wychodzące na podwórze. Znowu kilka par oczu ściga Dolę.

— Włosy śliczne! A jaka strzelistość postaci! — zachwyca się Tytus-Marek.

— Brzydka nie jest — przyznaje łaskawie Płaton — ale w życiu nie widziałem takiej gęsi! Bo niech sobie będzie głupia — i owszem — ja to nawet lubię w kobiecie. Ale po co włazi na naszą grzędę. Kury macać, krowy doić, pończochy cerować, ale nie pchać się do literatury...

— Jaka tam literatura! Wpisywanie ogłoszeń... — wstawia się Van Niecki.

— ... o niemowlętach! To kolosalne. Nie dam wyrwać tej kartki. Pozostanie jako dokument głupoty kobiecej.

— Mój drogi, toż ona tylko co przyjechała do Warszawy. Nie wie co to „brać na garnuszek".

— Ma redaktor próbkę szlacheckiego wychowania. Czemu jej ten stary nie zaprowadził do redakcyi „Gleby"? Wiedział, że idyotka, i chciał nas w nią „ubrać".

— Ej! dałbyś pokój. Niema za co mu urągać. Jabym mu nawet podziękował — wtrąca Tytus-Marek. — Śliczna, a co za temperamencik! Widziałeś brew jednolitą.

— Dałbym szyję, że i temperamentu niema, niedotykalska, mazgaj... Wciąż jej się łzy w oczach kręcą.

— A nie widziałeś jak jej latają chrapki, jak u młodego źrebca — unosi się redaktor — a widziałeś usta?

— Grube, szerokie!

— To się nie znasz, patrzysz jak wół w aptekę. Usta ma śliczne — wargi wypukłe, a górna pod samym noskiem jakby lekko rozduszona pocałunkiem.

— A to jej się redaktor przyjrzał — odzywa się Szymon.

— Dość mi raz spojrzeć na kobietę, widzę wszystko!

— Aż tyle! — podchwytuje Tytus-Marek.

— No i co? Warto ją było przygarnąć za ogłoszenia?

— Mój redaktorze, jabym ją przygarnął i darmo — ofiaruje się Tytus-Marek.

— A ja nie — upomina Płaton.

Lecz nikt mu nie wierzy.

. . . .

— Jakże tam było! Wszyscy w redakcyi padli trupem! — szydzi z Doli jej brzydka kuzynka Amelcia.

— Naturalnie, że wszyscy się w niej zakochali — przerywa siostrze młodsza Jadzia, dla której niema na świecie piękniejszej istoty od Doli.

— Tak, wam obu się zdaje, że cała Warszawa od Placu Zamkowego do Belwederu czekała tylko przybycia panny Adeli Żalińskiej, aby ją królową ogłosić.

— Że nie ciebie ogłosi, to pewno, i dlatego jesteś taka zła — odcina za kuzynkę Jadzia.

Dola nic nie mówi, wygląda zgnębiona, co wprawia w wyborny humor Amelcię.

— Przyznam ci się — dowodzi uszczypliwie, — że za nic na świecie bym się nie zgodziła przesiadywać po parę godzin sama z mężczyznami... Chociaż, co prawda — ty i ja, to zupełnie co innego. Panny ubogie muszą znosić wiele przykrości, upokorzeń...

Dola od przybycia do Warszawy, miała czas oswoić się z lekceważącym tonem Amelki, lecz drażni ją to dziś bardziej, niż zwykle.

Po co wujenka zaprosiła ją na obiad? Lepiej by jej było w czterech ścianach wynajętego pokoiku.

— Coprawda, dziwię się radcy Olbięckiemu — wtrąca wujenka. — Nie mógł też znaleźć dla ciebie właściwszego miejsca.

— Niech się mama uspokoi — syczy znowu Amelcia — Ona tam przecie długo pracować nie będzie. Po paru tygodniach poznają się na jej geniuszu. Toż nawet nie skończyła tego marnego Instytutu, i zachciewa się jej być literatką. Lepiej odrazu zapisać się do biura stręczeń i wziąć miejsce guwernantki.. Trzydzieści rubli!... To wystarczy zaledwie na kapelusze i trzewiki... O bywaniu w świecie, nawet u rodziny, mowy być nie może... Na teatr nie masz... I cóż będziesz robiła wieczorami?

Panna Amelia chciałaby się pozbyć ślicznej kuzynki, zniechęcić ją do zamieszkiwania w Warszawie — czuje w niej współzawodniczkę niebezpieczną, której nie może pokonać — toaletami od Hersego, ani nawet — posagiem.

— A wiesz, — dodaje — wuj Zdzisław pisał z zagranicy. Oburzony, że przyjęłaś takie nieprzyzwoite miejsce. Mówi, że to wstyd, że to skandal, że musi w to wkrocząć rodzina.



(Ciąg dalszy nastąpi).

duszkę. Chłopstwa tego jest w Galicyi wschodniej, od Sanu biorąc około 3 miliony. Wśród nich mieszka około $1\frac{1}{2}$ miliona Polaków, przeważnie lepiej się mających. Ponadto Polakami są właściciele wsi, rozrzuceni nieraz pojedyńczo wśród morza rusińskiego. Wśród tych warunków agitatorzy rusińscy (*borytele*) robią karyery. Chłopu rusińskiemu obiecują wszystko: uwolnienie od podatków, powinności wojskowej, sól za połowę ceny, wódkę darmo i... pańskie t. j. dziedzica łąki, pola i lasy. Dostaną to jeśli wyrżną szlachtę polską, a „lachów" wogóle wypędzą za San na Zachód...

Z agitatorami tego rodzaju nie ma zupełnej możności jakiegoś porozumienia się, niema żadnego *maximum* żądań z ich strony z uwzględnieniem słusznych praw strony przeciwnej. Przestaną burzyć, gdy przeciwnika wyżenią zupełnie lub go zobaczą na marach. Znam te stosunki doskonale, bo się wśród nich wychowałem i dotykałem z blizka. Szlachta polska zawiniła nie tem, że żyje wśród morza rusińskiego, ale, że zaniedbała te masy oświecić szeregiem dobrych szkół i poprawą ich kultury i dobrobytu. Dziś za to ponoszą a może poniosą jeszcze cięższą karę.

W takiem oświetleniu dopiero zrozumie pani całą tragedyę mordu namiestnika-polaka, tej miary i tak dobrej, jak się okazało wobec Rusinów, woli co ś. p. Andrzej Potocki.

A przytem ten ogrom nieszczęścia, który dotknął pozostałą po nim wdowę z dziewięciorgiem nieletnich dzieci... Trudno nie zapamiętać odpowiedzi, jaką dał hr. Badeni, marszałek, w czasie ceremonii pogrzebu jednemu z kanoników rusińskich, który się skarżył, iż mu polacy-studenci spać przez całą noc krzykami pod oknem nie dali.

— A czy wie ksiądz kanonik, że p. Potocka także tę noc bezsennie spędziła i to modląc się i czuwając u trumny zamordowanego ręką rusińską męża?...

Jestem pewny, że, rozpatrzywszy moje rzeczowe oświetlenie, znacznie pani okroi swoje sympatye do uciskanego przez Polaków żywiołu rusińskiego...

Wogóle rzeczy, dotyczących ścisłej i poważnej polityki, jak najmniej chciałbym dotykać w czasie tak miłych z panią rozmów na copiątkowym przemiłym raucie, gdzie się spotykamy... Chcę trwać zaś w moim postanowieniu mimo, że mi pani w nieskończonej swej uprzejmości przyznaje „talent ujmowania rzeczy bardzo ciężkich niezmiernie lekko"... Wobec tego jednak, że nam polityka dotąd wciąż dostarcza jedynie ciężkich owoców doświadczenia, lepiej, że zapomnimy o niej, a to przynajmniej na tak długo, dopóki... nie staniemy się dobrymi politykami...

A na to, jak na razie przynajmniej, jeszcze się wcale nie zanosi. Nie chcę poruszać wobec pani stanowiska posłów naszych w ostatniej Dumie, bo możebyśmy znowu (a nawet napewno...) poróżnili się w zdaniu. Ale biorę pod uwagę choćby taki figlik cyfrowo-statystyczny, dotyczący obrad III Dumy. Aż do przerwy wielkanocnej odbyła ona 49 posiedzeń. Licząc po 5 godzin na jedno posiedzenie obradowała 245 godzin. A, że koszt jej ogólny wynosi 673.000 rb. więc każde słowo jej, licząc jedno na sekundę kosztowało płacących podatki 76 kopiejek!...

Chyba nie zaryzykuje nikt twierdzenia, iż każde poszczególne słowo Dumy, która miała zaszczyt uchwalić miliardową kolej amurską, warte było aż 76 kopiejek czyli złotych 5 i groszy dwa...

Co do mnie, za dziewięć dziesiątych tam wypowiedzianych słów nie dałbym ani złamanego grosza...

Maryan M. Winiarski.



Powitanie wiosny.

Wszystko się budzi, wszystko znów
Oddycha życiem, majem,
Tysiące pragnień, miljon snów
Krzyżuje się nawzajem...

Tysiące źrenic patrzy wdal,
Serc milion drży nadzieją —
Majowe słońce świeć i pal,
Niech mgły się precz rozwieją!

Niech zwątpień jad na bladą twarz,
Jak cień, nie spływa szary —
Majowe słońce świeć i praż,
Zapału wzniecaj żary!

Niechaj ognisty niebos strop
Przepala skrzepłą grudę —
Majowe słońce świeć i top
Dziewiczą uczuć rudę...

Majowe słońce świeć i pal
Pierś ludu, zlaną potem,
Niech mężnych czynów błyśnie stal —
Cyklopów zagrzmi młotem!...

Wiktor Dzierżanowski.



(Z EMERSONA).

Szekspir czyli poeta.

Wielcy ludzie odznaczają się raczej wszechstronnością i wysokim poziomem umysłu, niż tak zwaną oryginalnością. Jeżeli oryginalność w tem upatrywać będziemy, aby ktoś jako pająk swoją istotę wysnuwał z siebie, aby sam szukał gliny do swojej budowy, i cegłę palił i dom stawiał — wtenczas niema wielkiego człowieka, któryby był oryginalnym. Prawdziwa oryginalność nie polega też na tem, aby być niepodobnym do innych ludzi. Bohater stoi w tłumie ludzkim i w gęstwinie wydarzeń, i dopiero widząc potrzeby swoich bliźnich i dzieląc ich pragnienia, podwaja bystrość umysłu i siłę swego ramienia i dochodzi do upragnionego celu. Największy geniusz jest zarazem największym dłużnikiem. Poeta nie jest gadułą, który mówi co mu ślina do ust przyniesie, i któremu w tej słów powodzi zdarzy się też czasem coś dobrego powiedzieć, ale jest sercem bijącem zgodnie ze swoim krajem i czasem. W jego twórczości nie ma nic kapryśnego i dowolnego, lecz powaga skupiona. On ma silne przekonania, określone cele, które odczuwają ludzie jego czasów i całe warstwy społeczne.

Geniusz życia jest wrogiem indywidualizmu i tylko na tę wielkość pozwala, którą się osiąga za pośrednictwem ogółu. I genialne uzdolnienie jest temu prawu posłuszne. Wielki człowiek nie ocknie się ze snu pewnego pięknego poranku i nie powie: Czuję pełnię życia w sobie, będę jeździł po morzu i odkryję lądy bieguna południowego; znajdę dzisiaj kwadraturę koła; będę się zajmował botaniką i wymyślę nowy środek spożywczy dla człowieka; mam nową architekturę w głowie: przewiduję nowe siły mechaniczne—lecz stoi wpośród prądu myśli i wypadków i pchają go naprzód idee i potrzeby współczesne. Stoi tam, gdzie oczy wszystkich ludzi drogę dostrzegą i idzie w kierunku, który mu wszystkie ręce wskazują. Wzrósł pośród przepychu Kościoła i jego obrządków, więc posłuszny natchnieniu, które z jego muzyki przemawia, buduje katedrę dla śpiewów i procesyi kościelnych. Wojna szaleje w około niego; on wychowuje się w obozie, przy odgłosie trąbki bojowej i oto zaprowadza potem zmiany w taktyce wojskowej. Widzi, jak dwie prowincye wiele sobie trudu zadają, aby węgiel, mąkę, ryby przewozić z miejsca produkcyi tam, gdzie ich potrzebują i to mu nastręcza myśl zbudowania kolei żelaznej. Każdy mistrz znajdował swój materyał już nagromadzony i jego siła leżała jedynie w zgodności z narodem swoim i miłości pełnem zużytkowaniu tego gotowego materyału. Jakie zaoszczędzenie siły! i jakie wynagrodzenie za krótkość życia ludzkiego! Wszystko przygotowane dla genialnego człowieka. Świat już go posunął o kawał drogi. Ludzkość biegła przed nim i wyrównała pagórki, zasypała przepaście, rzuciła mosty na rzeki. Ludzie, narody, poeci rzemieślnicy, kobiety, wszyscy pracowali dla niego. On obejmuje spuściznę ich pracy. Niechaj wybierze inny przedmiot, poza linią ogólnego popędu, po za obrębem uczuć i dziejów narodowych, a będzie musiał wszystko z siebie wydobyć i pierwsze przygotowania wyczerpią jego siły. Dlatego można powiedzieć, że wielka genialna zdolność polega na tem, aby nic a nic nie być oryginalnym, lecz aby jaknajwięcej przyjmować i wchłaniać w siebie, aby światu całą pracę zostawić i pozwolić, żeby duch wieku i godziny krążył w naszej duszy bez zapór i przeszkody.

Młodość Szekspira przypadła właśnie na ową chwilę, kiedy naród angielski spragniony był widowisk dramatycznych. Dwór coprawda łatwo się obrażał o przytyki polityczne i starał się o to, aby ich zaprzestano. Energiczne i wpływowe stronnictwo Purytanów i dewoci anglikańskiego kościoła usiłowali również je zgnieść,—lecz daremnie. Naród ich potrzebował. Oberże, domy bez dachów i chwilowe ogrodzenia na jarmarkach, dostarczały naprędce teatrów, w których występowali wędrowni aktorzy. Lud zasmakował w tej nowej przyjemności i, jak teraz, nawet najpotężniejsze stronnictwo nie byłoby w stanie usunąć prasy codziennej, tak wtenczas ani król, ani prałat, ani purytanin, każdy z osobna i wszyscy razem nie zdołali zgładzić ze świata rzeczy, która była baladą, epopeją, gazetą, zebraniem przedwyborczem, lekturą, krotochwilą i księgarnią równocześnie. Prawdopodobnie i król i prałat i purytanin znaleźli tam ostatecznie, to czego im było trzeba. Wiele przyczyn złożyło się na to, że teatr stał się sprawą całego narodu. Wprawdzie nie pisze o teatrze w historyi Anglii żaden wielki uczony, wprawdzie była to przyjemność bardzo tania, i szanowano tę instytucyę może tyle, co sklepik piekarza. To wszystko ujmy jej nie przynosi, a najlepszym dowodem jej żywotności jest tłum pisarzy, który się nagle w tej dziedzinie pojawił: Kyd, Marlove, Greene, Jonson, Chapman, Dekker, Webster, Heywood, Middleton, Peele, Ford, Massinger, Beaumont i Fletcher.

Niezmiernie ważnem dla pisarza dramatycznego jest to przekonanie, że teatr posiada na własność sympatyę ogółu. Nie traci czasu na daremne próby. Publiczność i uwaga skupiona czekają już na niego. Za czasów Szekspira zbieg okoliczności był jeszcze korzystniejszy. Kiedy opuścił Stratford i udał się do Londynu, istniał tam w manuskrypcie zbiór ogromny utworów scenicznych wszystkich czasów i autorów. Przedstawiano je po kolei. Były tam legendy trojańskie, które raz w tydzień pokazywano publicznie, była śmierć Juliusza Cezara i inne opowieści z Plutarcha, które się zawsze podobały, była cała szafa pełna sztuk historycznych, począwszy od kronik Bruta i Arbura, aż do królewskich Henryków, i także ich chciwie słuchachano; był wreszcie szereg rozdzierających tragedyi, wesołych nowel włoskich i hiszpańskich, opisów podróży, które znał każdy chłopak w Londynie. Każdy autor sceniczny pisał o tych wszystkich rzeczach, z mniejszym lub większym talentem, a brudne i podarte rękopisy były w posiadaniu sutlera. Nikt nie potrafi już teraz powiedzieć, kto pierwszy te sztuki napisał. Od tak dawnych czasów były własnością teatru, tyle nowych talentów rozszerzało je i zmieniało, dodając tu mowę, tam scenę całą, albo piosenkę, że nikt nie mógł rościć sobie praw autorskich do tego dzieła wielu umysłów. I na szczęście nikt się też tego nie domagał. Nikt się o nie pod tym względem nie troszczył. Mało było wtenczas czytających, a wielu słuchaczów i widzów, i nie pytano się, skąd te sztuki pochodzą.

Szekspir, tak samo jak jego towarzysze, widział w tym zbiorze starych utworów niewyzyskany jeszcze kapitał, z którym każdy może robić, co mu się podoba. Gdyby wtenczas nowa tragedya była tak jak dzisiaj czemś ważnem, co zwraca ogólną uwagę, nie byłoby można nic wielkiego dokonać. Płomienna, gorąca krew ówczesnej Anglii krążyła w tych sztukach tak samo, jak w ulicznych baladach i odziewała w cielesne kształty lotną i wspaniałą wyobraźnię poety. Poeta potrzebuje, by tworzyć, tradycyi ludowej, bo ona dopiero nakłada jego sztuce należny hamulec. Łączy go z narodem i kładzie ka-

mień węgielny pod jego gmachy. Przynosi mu cały zasób pracy spełnionej przez jego poprzedników, a pozostawia równocześnie swobodę i siłę, by śmiało puścił wodze swojej wyobraźni. Jednem słowem, co rzeźba zawdzięczała świątyni, to poeta winien podaniu. Rzeźba w Egipcie i Grecyi rozwijała się w zależności od architektury. Zdobiła mury świątyni i była z początku grubym reliefem na szczytowych ścianach; później relief nabrał większej śmiałości; już głowa albo ręka podniosła się ze ściany, ale w ustawieniu grup brano jeszcze wzgląd na budowlę, która służyła równocześnie, jako rama do figur. Lecz nawet wtenczas, gdy w stylu i wykonaniu zapanowała największa swoboda, przemożny wpływ architektury narzucał rzeźbie pewien spokój i umiarkowanie. Z chwilą, kiedy rzeźba stała się sztuką dla siebie i straciła łączność z świątynią lub pałacem, rozpoczął się jej upadek; kaprys, dziwactwo i przeładowanie zajęły miejsce dawniejszego umiarkowaaia. Ten hamulec, który rzeźbiarz znajduje w architekturze, znajdowała niebezpieczna wrażliwość poetyckiego talentu w nagromadzonym materyale dramatycznym. Lud się już do tego przyzwyczaił i była w nim pewna siła i doskonałość, o które geniusz pojedyńczego człowieka, choćby i największy, daremnie by się pokusił.

Co się tyczy Szekspira, to nie ulega żadnej wątpliwości, że na wszystkie strony duchowo się zapożyczał i że potrafił zużytkować wszystko, co mu w rękę wpadło. Jak daleko sięga ta jego zależność, widać najlepiej z pracowitych obliczeń Malone'a, odnoszących się do pierwszej, drugiej i trzeciej części Henryka II-go; „Z 6,043-ch wierszy napisał 1,771 któryś z poprzedników Szekspira; 2,373 on sam przerobił na podstawie dawniejszego tekstu, a tylko 1899 wierszy jest zupełnie jego własnością.“ Badając dalej w ten sposób dochodzi się do przekonania, że prawie ani jeden dramat nie jest w zupełności jego samodzielnym pomysłem. Wyrok Malone'a jest ważnym przyczynkiem do największej historyi poety. W Henryku VIII-m zupełnie wyraźnie, mojem zdaniem, występuje pierwotna skała, na którą Szekspir położył swoją warstwę wykwintniejszą. Pierwszym autorem tej sztuki był człowiek niepospolity i myślący, który jednakże nie miał w uchu poczucia rytmu.

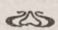
Mogę doskonale jego wiersze odszukać i znam ich spadek rytmiczny. Weźmy np. monolog Wolse'ya i następną scenę z Cromwellem, gdzie zamiast rytmu Szekspira, wiersze pisane są podług danej miary, trącą nawet trochę kaznodziejską wymową. Tajemnica zaś Szekspira polega na tem, że myśl wiersz tworzy, tak, że rytm najlepiej się uwydatnia, gdy czytając treść podkreślamy.

Marya Zielewiczówna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jak walczą Szwajcarki?



Ruch kobiecy, ogarniający coraz szersze kręgi, rozwija się w ostatnich czasach żywo w Szwajcaryi.

Organizacye kobiece przeprowadziły, dzięki wytrwałym usiłowaniom, ważną reformę w zakresie prawa cywilnego. Od lat kilku kobiety mają prawo w niektórych kantonach rozporządzać własnym majątkiem bez zezwolenia męża.

„Związek praw wyborczych kobiet“ nie ustaje w pracy nad uświadamianiem jaknajszerszych warstw, powołując je do walki o zniesienie krępujących kobiety ograniczeń.

W tym duchu zredagowana odezwa rozszerzana jest w setkach tysięcy egzemplarzy, Podajemy ją w dosłownem brzmieniu dla charakterystyki kampanii kobiecej w Szwecyi.

„—Kto powinien ustanawiać prawa w państwie demokratycznem? — Lud. Czy lud stanowi prawa? — Nie. Ponieważ połowa ludności jest od udziału w tej pracy odsunięta. — Któż zatem dyktuje prawa? — Mężczyźni. — A kto ich do tego powołał? — Mężczyźni. — Czy prawa nie odnoszą się do kobiet? — Owszem. — Czy kobiety nie powinny współdziałać w uchwalaniu przepisów, którym podlegają? — Nie. Ponieważ mężczyźni chcą sami redagować ustawy obowiązujące zarówno mężczyzn jak kobiety. — Gdy kobieta gwałci prawo, kto stawia ją przed sąd, skazuje i oznacza karę? — Mężczyźni.

Czy matki nie powinny opracowywać wspólnie z ojcami praw regulujących stosunki dzieci do rodziców? — Nie. Nie wolno im tego czynić. — A dla czego prawo jest tak jednostronne. Ponieważ tylko płeć męzka je nadaje.

Kto ustanawia przepisy regulujące prawa własności? — Mężczyźni. — A kto płaci podatki? — Mężczyźni i kobiety.

Czy robotnice i pracownice różnych zawodów mogą mieć głos przy opracowywaniu praw, obchodzących je bezpośrednio, jak: prawa fabryczne, ochrona macierzyństwa, ochrona pracy i t. d. — Nie. Prawo głosu posiada tylko robotnik mężczyzna.

Czy kobieta, obdarzona powszechnie uznaną inteligencyą, może brać udział w głosowaniu? — Nie. Ale to prawo posiada lada głupiec, lekkoduch, marnotrawca i pijak.

Czy matki, wychowujące godnych obywateli kraju, mogą głosować? — Nie. Ale za to synowie ich w 21 roku życia przywilej ów zyskują.

Czy, i jak by kobiety głosowały, gdyby im to prawo przyznano?

Praktyka wszystkich krajów wprowadzających tę reformę wykazuje żywe zainteresowanie się kobiet sprawami ogólnemi i wypływającą stąd korzyść społeczną.

Odezwa ta rozchwytywaną jest przez włościanki i robotnice, które w łonie związków zawodowych zyskały męzkich sprzymierzeńców, obiecujących popierać żądanie praw wyborczych kobiet.

J. Orka.

Z żałobnej karty.



Ś. p. Marya Wrotnowska.

W dniu 1-ym maja r. b. w majątku rodzinnym Dłutowie, w powiecie mławskim, przeniosła się do wieczności ś. p. Marya z Tabęckich Wrotnowska, wdowa po mecenasie, ś. p. Lucyanie Wrotnowskim.

Urodzona w r. 1848, zmarła otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie początkowe w domu rodzicielskim, a następnie kształciła się we Wrocławiu i Dreznie, gdzie przebywała przez czas dłuższy. Po wyjściu za mąż w bardzo młodym wieku, zmarła, do śmierci męża, t. j. do r. 1902 przemieszkiwała w Warszawie, odgrywając wybitną rolę w życiu naszego miasta. Przystępna dla każdego, niezwykle ujmująca, ś. p. Marya Wrotnowska odczuwała szczerze niedolę ludzką i wszędzie śpieszyła z pomocą, nie szczędząc trudów i zabiegów.

Z inicyatywy zmarłej i dzięki jej staraniom, powstał w naszem mieście, wśród ówczesnych trudnych warunków, szereg instytucyj pożytecznych, do obecnej chwili istniejących. Tu wymienić należy: Towarzystwo opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi, instytucyę pierwszorzędnej doniosłości społecznej, którą zmarła stale swą troskliwością otaczała. Powołując tę instytucyę do życia, ś. p. Wrotnowska powodowała się myślą nietylko dostarczania najbiedniejszym matkom i ich dzieciom opieki i pomocy lekarskiej, lecz nadto miała na względzie, aby matki z pośród sfer najbiedniejszych i najmniej uspołecznionych, korzystające z pomocy w instytucyi, przebywając przez czas dłuższy i karmiąc swe dzieci własną piersią, nabierały przywiązania do istot, którym życie dały.

Dzięki rozległym stosunkom towarzyskim wśród osób zamożnych i arystokracyi, nieboszczka zabiegami swemi przyczyniła się do powołania do życia Towarzystwa nad nieuleczalnymi i rakowatymi w Królikarni.

Oddana sprawom miłosierdzia, nie po dyletancku, lecz rozumnie pojętym, ś. p. Marya Wrotnowska odbyła studya specyalne w Wiedniu w Rudheim i w Paryżu, w tamtejszem stowarzyszeniu dla nieuleczalnych.

Podczas pobytu w Wiedniu, zmarła poznała bliżej organizacyę „Pogotowia Ratunkowego“ i powzięła myśl założenia podobnej instytucyi w Warszawie. Dla projektu swego pozyskała Konstantego hr. Przezdzieckiego i dzięki jego poparciu pieniężnemu, powstała instytucya, niezliczone oddająca usługi. Zaproszony do Warszawy d-r Vragassy, inicya-

tor wiedeńskiego „Pogotowia“, dawał pierwsze wskazówki i już w r. 1896 na wystawie hygienicznej w Warszawie można było oglądać zawiązek taboru „Pogotowia“.

Po za tem opieką otaczała i inne instytucye społeczne i filantropijne, że tu wymienimy szpitalik dla dzieci. Zawsze pogodna i pełna otuchy, ś. p. Marya Wrotnowska, jako prawdziwa filantropka wierzyła szczerze, że niema przeszkód, których by nie można było zwalczyć, miała to przekonanie, że znaleźć się muszą zawsze ludzie dobrej woli, którzy myśl szlachetną poprą i w czyn zamienią.

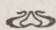
Po śmierci męża ś. p. Marya Wrotnowska usunęła się w zacisze wiejskie, gdzie pożytecznego i zasłużonego dokonała żywota. Żal szczery i niekłamany tych wszystkich, którzy ją znali, towarzyszył jej do grobu.

Cześć jej pamięci!

W.



Sonet.



Posłuchaj. Stoję ponad wód głębiną,
Gdzie lazur nieba odbija się w fali,
Wpatrzony w przestrzeń, gdzie mgły sine
[giną
I gdzie się mewa zagubiona żali.

A stoję smętny; zdaleka od ciebie
Znowu stęsknione w dal wyciągam dłonie
Ku niebu, jakbyś ty była tam — w niebie...
I kładła ręce na me blade skronie.

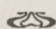
Fale pod stopy przypływają moje
Aby odbiegać znów w powrotne drogi —
I ponad głową srebrnych ptasząt roje

W gniazd swych rodzinnych powracają
[progi,
A moja droga ciemna i daleka
I w pustej chacie nikt na mnie nie czeka.

Halina Zielińska.



Z listów do „Bluszczu“.



Paryż, ostatnie dni Kwietnia.

W listach poprzednich nie miałem sposobności nieco szerzej rozpisać się o życiu tutejszej kolonii polskiej, nie dlatego wszakże, aby życie to nie zasługiwało na bliższą uwagę. Zimowe miesiące nie przyniosły, co prawda, w tym kierunku żadnego faktu wybitniejszego, ruchliwość jednakże towarzystw polskich na bruku paryskim bynajmniej nie przygasła, wyrażając się w częstych zebraniach, odczytach i t. d. Nie zapomniano również i o zabawie, ostatniem echem której był wieczór tańcujący, urządzony przez młodzież w dniu św. Józefa, zgodnie z tradycyą polską, wyłączającą dzień ten z pośród postu, gdy Francuzi, przeciwnie, w poście urządzają największą liczbę zabaw tanecznych.

Polskie wieczory zazwyczaj poprzedzane były przedstawieniem amatorskiem i koncertem, kilkakrotnie zaś mieliśmy nawet swojski kabaret, który, rzecz prosta, bliższy był pierwowzoru francuskiego, niż teatrzyki warszawskie, najniesłuszniej dla podejrzanej wartości produkcyi nazwę tę sobie przywłaszczające.

Oba wspomniane kierunki — poważny i rozrywkę mający na celu — w których dążyła działalność naszych towarzystw w Paryżu, nie wykraczały, jak widzimy, po za obręb, zakreślony przez wszystkie tego rodzaju instytucye na obczyźnie.

Dziś atoli mam do zanotowania dwa fakty donioślejszego znaczenia. Pierwszy—to powstanie polskiego uniwersytetu popularnego w Paryżu. Zebranie organizacyjne, na którem uchwalono nadać młodej instytucyi nazwę „im. Worclla“, odbyło się przed paru tygodniami. Nie jest to pierwsza w Paryżu w tym kierunku próba, gdyż poprzednio już, dzięki inicyatywie szczuplejszego grona rodaków, istniały kursy dla polskich robotników; miejmy nadzieję, że uniwersytet im. Worclla zdoła oprzeć swój byt na silniejszych podstawach i rozwinie owocną działalność.

Drugi fakt pocieszający i ważny — to zapoczątkowanie posiedzeń naukowych w tutejszej Bibliotece Polskiej. Myśl wyszła od Akademii krakowskiej, która, jak wiadomo, posiada w Paryżu stacyę naukową i jest, od czasu rozwiązania się Towarzystwa historyczno-literackiego, właścicielką Biblioteki. Do tychczas odbyły się dwa posiedzenia; na pierwszem wystąpił z referatem o „Ustawie pruskiej o wywłaszczeniu“ d r Edward Dubanowicz; na drugiem d-r Przemysław Dąbkowski w znakomicie opracowanym odczycie, przedstawił „Charakterystykę dawnego prawa prywatnego polskiego“. Dyskusya, jaka się wywiązała po pierwszym z tych odczytów, należała do najbardziej interesujących momentów posiedzenia; zabierali w niej głos przedstawiciele różnych kierunków myśli społecznej i politycznej, ani na chwilę jednak debaty nie zeszły z poziomu poważnych i gruntownych rozpraw. Tego rodzaju posiedzenia, uprzyjemnione jeszcze sympatyczną atmosferą jaką umieją wytworzyć kierownicy Biblioteki, Władysław Mickiewicz i Wł. Strzembosz, — mogą mieć ogromne znaczenie w życiu naszej kolonii, szkoda tylko, iż starsza generacya, tutaj zrodzona, lub przybyła po r. 63, niezbyt skwapliwie na nie uczęszcza.

List mój dzisiejszy tak jest od ostatniego datą oddalony, iż teraz dopiero — pragnąc pozostać dokładnym sprawozdawcą — muszę choć słowem wspomnieć o dwóch wiecach, urządzonych tu w celu zaprotestowania przeciwko gwałtom pruskim. Zebranie polskie zasługuje na uwagę przedewszystkiem pod tym względem, iż inicyatywa do niego wyszła od wszystkich niemal tutejszych instytucyi polskich, które na ten raz ręce sobie podały i, mimo różnic w przekonaniach, jednomyślną rezolucyę do uchwały przez wiec przedstawiły. Drugi meeting urządziły francuskie koła wolnomyślne i takież stowarzyszenie studentów. Pragnieniem organizatorów było zaznajomić szerokie masy ze sprawą naszą pod berłem pruskiem; niestety jednak, oczekiwanie zawiodło, gdyż na kilkaset zebranych osób Francuzów przybyło tak niewielu, iż ci ginęli wśród Polaków, którzy z przemówień francuskich i polskich (w francuskim języku) mówców — nic nowego w danej sprawie nie mogli się dowiedzieć. Tak więc istotnego celu wiec nie osiągnął, i to jest zapewne przyczyną, iż życzliwi naszej sprawie organizatorzy-Francuzi zaniechali zamiaru urządzenia następnych tego rodzaju zebrań, co było w projekcie.

Skoro wspomniałem o tym fakcie zainteresowania się Francuzów — pewnych przynajmniej kół — sprawą polską, nie mogę pominąć milczeniem stosunku względem niej prasy tutejszej. Przedewszystkiem jednak zaznaczyć należy, iż, gdy mowa o przejawach życzliwości lub braku niej wśród społeczeństwa francuskiego do Polski, nie można być zbyt pohopnym do identyfikowania tego z sympatyą lub niesympatyą. Dawne to czasy we Francyi — czasy entuzyazmu, — niekiedy niemal dziecinnego, — dla wszystkiego, co polskie. Dziś możnaby raczej mówić o zainteresowaniu się lub braku zainteresowania, mówiąc zaś o tem, jak również o „sympatyach“ i „niesympatyach“, nie można nie brać pod uwagę zmian psychicznych, zaszłych w społeczeństwie francuskiem i interesów, wiążących toż społeczeństwo.

Za daleko byśmy zaszli, chcąc na tem miejscu rozważać to wszystko, stwierdzić jednak musimy, iż, przy rozpatrywaniu wszelkich odruchów narodu francuskiego względem jakiegokolwiek innego, liczyć się należy przedewszystkiem z ogólną tu niemal nieznajomością stosunków obcych, zwłaszcza stosunków krajów i społeczeństw, nie odgrywających roli politycznej, w pierwszym więc rzędzie Polski. Nieznajomość ta jaskrawo rzuca się w oczy i przy czytaniu czasopism, po za bardzo nielicznemi wyjątkami, znaleźć można bowiem kilku publicystów, dokładniej z kwestyą polską obeznanych. W tej chwili jednak nie zamierzam pisać o traktowaniu spraw polskich w czasopiśmiennictwie francuskiem w ogóle, — chcę jedynie wspomnieć o artykułach, jakie w ostatnich miesiącach wydawnictwa tutejsze poświęciły Polsce, traktujące najczęściej rzecz ogólnie, t. j. podające zlepek wiadomości historycznych i nieco faktów z doby ostatnich prześladowań pruskich. Rzec można, iż była chwila, kiedyśmy byli w prasie paryskiej modni. Popularny dziennik „Le Peuple Français“ zrobił początek, poświęcając niemal całkowicie Polsce dwa niedzielne swe dodatki; w ślad za nim wstąpiły inne wydawnictwa, zwłaszcza poczytne *magazine'y*, jak „Je sais tout“, i „Lectures pour tous“, ilustrując swe artykuły szeregiem zdjęć fotograficznych i reprodukcyi obrazów. Nieznajomość, o której poprzednio mówiliśmy, w artykułach tych uwydatniła się aż nadto, zrzadka jedynie widzieć można, iż autor postarał się o wiadomości, zgodne z prawdą. Nie wolne też od fałszu są informacye za pomocą ilustracyi: pod fotografią np. pochodu narodowego w d. 5 listopada podpis objaśnia, iż jest to zdjęcie z pochodu, który w tych czasach odbył się w Warszawie, w celu zaprotestowania przeciwko uchwale sejmu pruskiego...

Prześladowania w Poznańskiem odbiły się również echem w innej dziedzinie, wywołując konflikt między artystą naszym Bol. Biegasem, a p. Lepine'em, prefektem policyi paryskiej. P. Biegas, pod wrażeniem ostatnich środków represyjnych rządu Wilhelma II, stworzył kilka obrazów, na których widniała naga postać tego monarchy, i obrazy te posłał do Salonu „Niezależnych“. Tutaj jednakże wisiały one dzień czy dwa zaledwie, gdyż policya kazała je usunąć, a że podobny fakt spotkał naszego artystę już w roku ubiegłym, więc Biegas doczekał się dowcipnego artykułu w piśmie „Fantasio“, które umieściło również reprodukcye skazanych na usunięcie obrazów. Salon „Niezależnych“ nie stracił na tym rozkazie prefekta policyi, przynajmniej — ilościowo, gdyż ogółem posiada w roku bieżącym blizko 7000 płócien i rzeźb — liczbę, jaką dotąd nie mógł się jeszcze poszczycić. Co do wartości artystycznej — spotyka się, jak co roku w „Niezależnych“, dzieła najrozmaitsze; co się jednak rzuca w oczy, to to, iż z rokiem każdym zwiększa się liczba obrazów, które przez brak w wykonaniu cech „niezależności“ nie potrzebowałyby opieki wystawy, nad którą — jak to tu ma właśnie miejsce — nie zwisa surowa ręka *jury*. Z polskich artystów wystąpili ze swemi pracami wszyscy prawie ci, którzy i innych lat w tym „salonie“ brali udział, wśród rzeźb zaś zwraca uwagę bardzo dobre popiersie Włodz. Perzyńskiego, roboty artysty-rzeźbiarza Ostrowskiego.

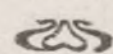
Z dwóch „wielkich“ Salonów otworzył swe podwoje dopiero salon „de la Société Nationale“; drugi dopiero w tych dniach zostanie otwarty — pomówimy więc o obu razem. Pisząc jednakże o wystawach artystycznych, nie mogę nie wspomnieć choćby o bardzo interesującej wystawie retrospektywnej malarek, jaką urządził tutejszy klub damski *Lyceum*, o otwarciu którego donosiłem w liście poprzednim.

Teatry, wyczerpawszy zapas zapowiedzianych nowości, „robią kasę“ wystawiając sztuki, którym sukces towarzyszył, lub ratują się wznowieniami. Właściwy sezon wkrótce się kończy, wówczas więc będziemy mogli zestawić całkowity bilans i rozejrzeć się w tem, co zima ubiegła w dziedzinie sztuki dramatycznej w Paryżu przyniosła. Zanim zaś to uskutecznić będzie można — parę wiadomości, teatru dotyczących. Nie odżałowuję im w zakończeniu mego listu kilku wierszy, bo wiem, iż nie tylko w Paryżu wszystko, co nawet pośrednio teatru dotyczy, znajduje chętne czytelniczki, a świat zakulisowy, przez swą tajemiczość, stanowi większą jeszcze może atrakcyę, niż obraz, w świetle rampy z loży lub krzeseł obserwowany. Wiadomości jednak moje nie będą miały „smaku“ zakulisowej informacyi, ile że zajmują one tu wszystkich niemal czytelników gazet, które wiele miejsca im poświęcają, jak zawsze, gdy o najbłahszą rzecz, z teatrem związaną, chodzi. Mieliśmy więc poważną wojnę... o kapelusze, które przy obecnych rozmiarach niejednemu widzowi krwi napsuły. Z jednej i drugiej strony wykazano wiele odwagi cywilnej i stanowczości przekonań, bo niejednokrotnie panie wolały opuścić salę i do domu powrócić, niż ustąpić żądaniom widzów, administratora teatru i przedstawiciela władzy policyjnej — w ostatniej instancyi. Zapisuję to ku rzeczy pamiątce, aby po latach wiedziano, iż nie tylko nad naszą Wisłą płeć słaba umie walczyć, gdy o zasadę chodzi. W rezultacie, po wylaniu wielkiej ilości atramentu na papier, większość dyrektorów postanowiła do krzeseł, lub pierwszych przynajmniej rzędów, pań w kapeluszach nie wpuszczać. Druga kampania ma znacznie szersze znaczenie, gdyż chodzi o skasowanie t. zw. „billet de faveur“. Dla nikogo nie jest tajemnicą, iż w Paryżu nic niema łatwiejszego, jak bywać w teatrach bez ponoszenia wydatków na kupno biletów. Umożliwiało to ogromnie rozpowszechnienie wspomnianych „billets de faveur“, które najczęściej dyrekcya teatru rozdawała, aby zapewnić nowej sztuce powodzenie lub wypełnić pustki w sali. Przeciwko temu powstali autorzy dramatyczni i po szeregu pertraktacyi z dyrektorami zawyrokowali skasowanie zupełne rzeczonych biletów. Dyrektorom niezbyt to się uśmiecha, najkwaśniejsze jednak miny decyzya wywołała śród licznych szeregów tych, którzy dotychczas, bynajmniej nie przez skąpstwo, lecz raczej przez specyalny snobizm, uczęszczali do teatru za darmo, uważając opłacanie biletu za będące w „złym tonie“. Istotnie, okazało się, iż z biletów gratisowych sfery biedne lub średnio zamożne prawie wcale nie korzystały.

Ostatnia moja wiadomość, teatru dotycząca — to tak zwana tutaj sprawa nagości na scenie „le Nu au théâtre“. W roku ubiegłym na dwóch scenach tutejszych odbywały się produkcye dwóch trup: zwyczajne żywe obrazy, najczęściej reprodukcye znanych rzeźb lub grup, z tą tylko różnicą, iż biorące w tem udział artystki występowały zupełnie nago; pokryte warstwą białego „tynku“ od stóp po włosy, na które nakładały gipsową maskę; lub też całe pokryte warstwą złotego pudru— robiły wrażenie istotnych figur z marmuru czy gipsu, lub, jak w drugim wypadku, posągów ze złota. Wrażenie było prawdziwie artystyczne, i nikomu nie przyszło do głowy protestować. W początkach sezonu bieżącego, w jednym z teatrów produkcye wznowiono, tym jednak razem artystka wystąpiła bez powłoki pudru, tak — wedle utartego wyrażenia — jak ją matka-natura stworzyła, za jedyną osłonę mając na biodrach kawałeczek gazy. Za przykładem poszły inne teatry i z czasem żaden z t. zw. „théâtre de Genre“ w pantomimie, lub żaden „music hall“ w *revue* nie mógł nie posiadać jednej lub kilku „nagich kobiet“. Że jednak produkcye te musiano utrzymać w ramach artystycznych, więc i tym razem publiczność nie myślała o protestowaniu. Uczynił to za nią senator Béranger, wzywając listem otwartym prokuratora Rzeczypospolitej do ukrócenia „skandalu“. Stanowisko autora listu, prezesa ligi „contre la licence des rues“, zmusiło władzę do wdrożenia śledztwa, które jednakże, jak powszechnie wtajemniczeni sądzą, nie doprowadzi do żadnej sprawy sądowej, w żadnej z tych bowiem produkcyi nie potrafiono się dopatrzeć czegoś, coby moralności się sprzeciwiało. Tymczasem jednak interwencya senatora Béranger'a wywołała niemało huku śród sfer artystyczno-literackich, posypały się protesty, a do najlepszych zapewne należy dowcipny artykuł Piotra Louys'a, znanego autora „Afrodyty“ i „Chansons de Bilitis“. Że zaś niema sprawy, w którejby najwięcej nie korzystał „ten trzeci“, więc i tu zaciera ręce ten, co ani z senatorem oburzonym, ani ze sprawą „nagości na scenie“ niema nic wspólnego: utalentowany komedyopisarz Henry Bataille, którego najnowszy utwór „La femme nue“, święci obecnie tryumfy w *Renesansie*. Bo oto niejeden z cudzoziemców lub przybywający z zapadłej prowincyi, a spraw paryzkich nie świadom, wyobraża sobie, iż to o tę właśnie niewiastę toczy się na szpaltach pism kampania — i nie omieszka wieczorem zajść do teatru. Czy czeka nań tam rozczarowanie? — nie sądzę, gdyż, skoro się w swem nieporozumieniu połapie, może spostrzedz, iż nowa sztuka autora „Maman Colibri“ istotnie warta jest widzenia, stanowi bowiem może najrzetelniejszy sukces kończącego się sezonu. Ale o tem wszak miałem dziś niepisać. A więc — do przyszłego listu!

M. J. L.

Wiec Polek w Poznaniu.



W d. 10-ym Maja r. b. odbył się w Poznaniu olbrzymi wiec Polek w sprawie ustaw rządu pruskiego o wywłaszczeniu i zebraniach publicznych.

Na wiec przybyło około 4,000 kobiet. Zebranie zagaiła przewodnicząca komitetu wiecowego, p. Aniela Tułodziecka. Do prezydyum wiecu obrano p. Władysławową Niegolewską, Erzepkową i Klarę Paczkowską.

P. Anna Mielęcka z Katowic przemawiała „O wychowaniu narodowem“.

P. Adamowa Czarlińska z Zakrzewka „O popieraniu handlu i przemysłu naszego przez wszystkie kobiety bez różnicy stanów“.

P. Helena Rzepecka „O zadaniu Polki wobec dwóch nowych ustaw“.

Po przemówieniach powyższych uchwalono jednomyślnie szereg rezolucyi.

Komitet wiecowy otrzymał depesze od Konopnickiej, Bełzy, Stowarzyszenia umysłowo-pracujących Polek, redakcyi „Bluszczu“, tudzież od wielu innych osób z Warszawy, Krakowa, Petersburga, Moskwy i t. d.

Program Zjazdu na wiecu był następujący:

1. W sobotę, dnia 9-go, po południu od d. 5—8, przywitanie gości zamiejscowych w Czytelni dla Kobiet przy ul. św. Marcina 9, I p.

2. W niedzielę, o godzinie 8 rano, w kościele Farnym — Msza św. na intencyę wiecu.

3. O pół do 12, po wielkiem nabożeństwie — wspólne zwiedzenie Katedry.

4. O 1, wspólny obiad dla wiecowniczek w Domu Katolickim, przy ul. św. Marcina pod l. 69.

5. O 3, Wiec na wielkiej sali Lamberta, wejście od Piekar l. 18 lub od Rycerskiej l. 15.

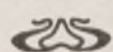
Program wiecu:

1. Zagajenie.
2. Wybór Przewodniczącej wiecu, jej zastępczyń i ławniczek.
3. Przemówienie Przewodniczącej.
4. Przemówienie pani Anny Mielęckiej z Katowic: „O wychowaniu narodowem“.
5. Przemówienie pani Adamowej Czarlińskiej z Zakrzewka: „Popieranie handlu i przemysłu przez wszystkie kobiety bez różnicy stanu“.
6. Przemówienie panny Heleny Rzepeckiej: „Zadanie Polki wobec dwóch nowych ustaw“.
7. Głosy z grona wiecowniczek.
8. Przyjęcie rezolucyi.
9. Zamknięcie wiecu.

s.



Zjazd Polek w Berlinie



Zjazd Polek w Berlinie odbył się w dniu 11 kwietnia w sali „Süd. Ost.“, pod przewodnictwem p. Sowinskiej.

Referentka p. Walerya Krysiakowa nawiązując przemówienie swe do słów Bismarka iż „najniebezpieczniejszym wrogiem niemczyzny jest kobieta polska“, stwierdza, że dużo brakuje Polkom aby stały się godnemi takiej pochwały.

Zwracając się do zebranych w liczbie 400 Polek z Berlina wzywała je aby nie wychodziły za niemców, nie odwodziły mężów od pełnienia obowiązków narodowych, wychowywały dzieci w miłości dla mowy rodzinnej.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono rezolucyę następującą:

„Polki w celu zaprotestowania przeciwko dokonanemu zamachowi na język przodków swoich, przysięgają uroczyście, iż im więcej wróg naród polski prześladować będzie tem gorliwiej pielęgnować będą tradycye i ideały, należeć do polskich Towarzystw, kształcić się wzajemnie w języku polskim, w historyi polskiego narodu, na zabawy niemieckie nie będą uczęszczały, za mąż za Niemca nie wyjdą, dzieciom na małżeństwo z niemcami nie pozwolą, że przy ognisku domowem używać będą tylko ukochanego a tak prześladowanego języka, a z domu swego uczynią twierdzę dla wroga niezdobytą, dzieci wychowają na wiernych synów narodu w którego wielką przyszłość święcie wierzą“.

Wiec Polek zamknięto entuzyastycznym okrzykiem:

„Cześć Ojczyźnie!“

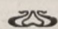
W ciągu ubiegłych tygodni odbył się cały szereg zgromadzeń protestujących przeciw antypolskiej polityce w Berlinie, Poznaniu i innych miastach.

Wszędzie zapadały uchwały w duchu „zestrzelenia myśli i czynów w jedno ognisko“, wszędzie zwracano się do kobiety polskiej, powołując ją do wspólnej pracy na zagrożonej placówce.

j. o.



Kongres kobiet włoskich.



Kongres kobiet włoskich w Rzymie otwarty został w obecności królowej, lady Aberdeen przewodniczacej Rady międzynarodowej Kobiet, oraz szeregu dygnitarzy.

Zjazd organizowany przez żywioły zachowawcze pod patronatem hr. Rasponi, przewodniczącej Rady międzynarodowej włoskiej, miał mieć charakter bezpartyjny.

Z programu wykluczono obrady prawnopolityczne i społeczne.

Przewodnicząca w przemówieniu zagajającem zjazd zaznaczyła wyraźnie iż kongres organizowany przez Radę narodową nie ma zamiaru domagać się praw wyborczych dla kobiet.

W obec tego stanowiska wiele członkiń wystąpi z Rady narodowej kobiet uważając, iż nie idzie ona naprzód z rozwojem sprawy kobiecej, ale tamuje bieg dojrzałej reformy. Żywioły postępowe zamierzały usunąć się odrazu od dalszych obrad — postanowiono jednak stoczyć walną bitwę w sekcyi wychowawczej. Na porządku dziennym postawiono gorączkującą we Włoszech umysły, kwestyę wykładu religii.

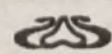
Radykałki żądały usunięcia religii z programu szkół ludowych. Wywołało to gorące protesty i sykania ze strony żywiołów umiarkowanych. Podczas rozpraw nąd tą sprawą powstał zamęt i zgiełk nie do opisania.

Wśród nader burzliwych obrad lewica przeprowadziła na plenarnem posiedzeniu większością głosów wniosek domagający się usunięcia nauki religii ze szkoły ludowej. Wniosek ten spotkał się z kontrwnioskiem organizatorek zjazdu, w obec czego rozłam wśród żywiołów kobiecych reprezentujących różne kierunki i programy społeczne przybrał charakter nader wojowniczy.

j. o.



Tydzień w Berlinie.



W okresie gorącej walki narodowościowej i kucia bezczelnych praw antypolskich nikt zdawałoby się do Berlina jeździć nie powinien odwracając się plecami ku tej jaskini, z której nic dobrego dla nas wyjść nie może; a jednakże pojechałem z całą świadomością, że nie tylko nie popełniam żadnego występku z narodowego punktu widzenia, lecz przeciwnie czynię dobrze, wszystko bowiem zależy od tego, po co się jedzie i co się ze sobą przywozi.

Oddany pracy na polu agitacyi przeciwalkoholowej winienem uczynić wszystko, co w moich znajduje się siłach, aby przedmiot dobrze poznać i módz społeczeństwu jak najlepiej służyć.

W Berlinie odbywają się rok rocznie naukowe kursy abstynenckie, urządzane przez Centralny Związek dla zwalczania alkoholizmu; prelegentami są najwybitniejsi uczeni i działacze, oddający się pracy na polu abstynencyi, to też wszystkie wykłady są zazwyczaj bardzo pouczające i skoro nie ma tego rodzaju instytucyi we własnym kraju trzeba z konieczności jechać do Berlina dla poczerpnięcia tych danych, jakie są niezbędne do objęcia całego obszaru wielkiego zagadnienia alkoholizmu, którego niemałą cząstkę stanowi zaprawdę kwestya kobieca. To też nic dziwnego, że liczne kobiety niemieckie, cierpiące od alkoholizmu bardzo wiele, przyjmują czynny i niezmiernie żywy udział w zwalczaniu tego wroga spółczesnej ludzkości.

Aczkolwiek ani jedna kobieta nie stanęła na katedrze dla wygłoszenia wykładu, to za to wiele z nich było obecnych w charakterze słuchaczek, wiele widzieliśmy w charakterze pomocnic przy urządzaniu Kursów, przy sprzedawaniu kart wstępu, sporządzaniu listy obecności, przy dozieraniu porządku, nakoniec przy oprowadzaniu uczestników Kursów po mieście w czasie zwiedzania rozmaitych instytucyi oświatowych, kulturalnych i społeczno-hygienicznych, mających bliższy lub dalszy związek z zasadniczym zagadnieniem alkoholizmu.

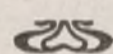
Najczynniejszy udział przyjmowała p. Liska Ferken, druga przewodnicząca Centralnego Związku dla zwalczania alkoholizmu, która przez przeciąg całych pięciu dni pracowała niezmordowanie przy ułatwianiu przybyłym korzystania z Kursów, dających spory zapas wiadomości oraz faktycznych informacyi, wielce przydatnych w walce z tak strasznie rozpanoszonym w Niemczech alkoholizmem.

Jakkolwiek z czystem sumieniem powiedzieć sobie możemy, że u nas widmo alkoholizmu ani w przybliżeniu nie jest tak groźne jak w Niemczech, to jednakże kto się życiu naszemu nieco bliżej przyjrzy spostrzeże, iż choć w słabszym stopniu posiadamy jednak te same objawy, i że te zaczynają w ostatnich czasach nie tylko mnożyć się ale i potęgować. Przykład Niemek w tym wypadku zasługuje na naśladownictwo. A tymczasem na tegorocznych Kursach berlińskich nie było ani jednej Polki, ani jednej obywatelki walczącej o wyzwolenie kobiety i o pełne prawa społeczne, które się kobiotom niewątpliwie należą; nie było ani jednej, któraby ciekawa była dowiedzieć się najnowszych wyników badań na polu alkoholizmu jako klęski społecznej, i posłuchać takich dajmy na to wykładów, jak stosunek alkoholizmu do chorób płciowych, albo do rodzaju i liczby popełnianych zbrodni oraz występków, jakkolwiek obie te kwestye pozostają w tak ścisłym związku ze sprawą kobiecą w najistotniejszym znaczeniu tego pojęcia, że żadna kobieta zágadnieniom tym w ich spółczesnej postaci obca być nie powinna. Tu nie chodzi o łączenie się z Niemcami — tu chodzi o naukowe wskazówki.

Oprócz Kursów abstynenckich uczestnicy ich mieli jeszcze w programie zwiedzanie rozmaityzh instytucyi kulturalnych, wśród których dwie przynajmniej nie wątpliwieby nasze kobiety zainteresowały, a mianowicie schronienie dla niemowląt jakoteż wielki zakład wychowawczy imienia Froebla i Pestalozi'ego, łączący w sobie żłobki, ochronki, szkołę dla ochroniarek, szkołę początkową dla dzieci płci obojga, ogródki dziecięce, pola do zabaw sportowych i tak dalej. Instytucye do zwiedzania zalecone tak zostały wybrane, aby stanowić niejako żywą ilustracyę do słuchanych wykładów, ponieważ, jak powszechnie dzisiaj wiadomo, metoda poglągowa najlepsze daje wyniki.

Wojciech Szukiewicz.

Kronika działalności kobiecej.



Pracownice igły.

W dniu 26 kwietnia r. b. odbyło się w drugim już terminie, ogólne zebranie Związku zawodowego pracownic igły, pod przewodnictwem p. Anny Szulcówny.

Sprawozdanie z działalności Związku wykazało, iż w przeciągu roku przybyło 100 czł., a filia w Lublinie liczy 66 czł., co razem stanowi około 700 czł. Związek przyniósł dochodu 1372 rb., a wydatków 1133 rb., z których spłacono długu 150 rub. Dla braku funduszów nie dawano zapomóg, jedynie w formie pożyczek zwrotnych 51 czł. na sumę 491 rb. Wydział pośrednictwa pracy wykazał mocne już zapotrzebowanie pracownic ze związku, gdyż na 371 zgł. dano pracę 352 członkiniom. Pomoc lekarską i lekarstw udzielono 200. Na kursa kroju zapisanych było 58 uczestniczek; ogólno-kształcących, języka polskiego, arytmetyki, historyi i literatury 186 czł., na gimnastykę 42.

W ciągu roku sprawozdawczego urządzano lekcye tańca, 4 zabawy urozmaicone śpiewem, deklamacyą i tańcami, 3 wycieczki i szereg odczytów popularnych.

Biblioteka związku została powiększoną o 450 tomów, dar pracowników kolei W. W. z warsztatów w Żbikowje, za co ofiarodawcom należy się podziękowanie.

Znamiennym i nader pocieszającym jest fakt, iż przy nowych wyborach do zarządu, członkinie związku zawodowego pracownic igły, nie pozwoliły na ustąpienie ze stanowiska przewodniczącej p. Anny Szulcówny, lecz, pomimo jej woli, wybrały ją 198 głosami, t. j. prawie jednogłośnie.

Znamienny jest dlatego, ponieważ daje dowód takiego uświadomienia członkiń, ocenienia pożytku związków zawodowych i gorliwej pracy swej towarzyszki-przewodniczącej, nad jego rozwojem, kształceniem i uświadamianiem, oraz poprawą bytu i warunków pracy.

Za jej to usilnem staraniem odbyło się 5 zebrań pracodawczyń z pracownicami, co dało możność załatwienia im polubownie 9 spraw, a tylko jedną — sądownie.

Dużo już jest takich pracowni, których właścicielki chętnie biorą członkinie związku, a jest nadzieja, że i inne, zachęcone akuratną pracą wzamian za dobre wynagrodzenie i wygody, nietylko nie będą tamować zapisów do związku, lecz same się z tem ofiarują.

Życzyć można związkowi by nadal rozwijał się pomyślnie, mając tak światłą i pracowitą przewodniczkę, i taki dobór towarzyszek w zarządzie.

Do zarządu wybrane zostały pp.: przewodnicząca Anna Szulcówna (ponownie), Weronika Maciejewska, Janina Konecka, Anna Jelonkówna, Zofia Jakubowska, Zenobia Sykulska (ponownie), Stefania Śliwonikówna, Karolina Zwolińska, Zofia Minchówna, Wacława Studzińska. Do komisyi rewizyjnej: Marya Olearska, Jadwiga Pragórska, Helena Rothówna, Helena Przykorska i Lucyna Opalińska.

H. K.

Ze Stowarzyszenia Kobiet pracujących w handlu, przem. i biurowości.

W d. 7 b. m. odbyło się w lokalu St. Kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości nadzwyczajne zebranie członków.

Zagaiła posiedzenie p. Zofia Dobrzańska, na przewodniczącą wybrano p. Englert-Bogatko, która powołała na sekretarkę p. Ważniewską, na asesorki p. Roguskę i Łapińską.

Pierwszym punktem obrad był wniosek zarządu w kwestyi przystąpienia stowarzyszenia do federacyi stowarzyszeń kobiecych, projektowanej przez związek równouprawnienia kobiet polskich.

Po ożywionej dyskusyi wniosek ten uchylono, ponieważ zdaniem stowarzyszonych jest on nie na czasie i zbyt trudny do przeprowadzenia. 4 delegatki pp.: Kurowska, Wieczorkowska, Dowmuntowa i Deutschmanówna przedstawić mają wynik i rezolucyę stowarzyszenia na najbliższem zebraniu, zwołanem w tej sprawie przez związek równouprawnienia.

Następnie p. Dobrzańska odczytała projekt i przybliżony budżet magazynu współdzielczego. Udziały obliczono minimalnie na 100 po rb. 5. Projekt ten przyjęto jednogłośnie postanawiając zwołać w najbliższym czasie zebranie celem wybrania komisyi dla gruntownego rozpatrzenia projektu i opracowania ustawy. Magazyn współdzielczy otwarty ma być z d. 1 lipca r. b. Zapisy członkiń na udziały przyjmują się w lokalu stowarzyszenia Bracka 18.

N. J.

Od Z. K. Z.

Miło nam podzielić się z czytelnikami wiadomością, że urządzona przez Zjednoczone Koło Ziemianek wystawa przemysłu ludowego i robót kobiecych nadspodziewanie zainteresowała szerokie warstwy społeczeństwa. Liczne deklaracye napływają z różnych stron kraju, to też cieszymy się nadzieją, że wystawa odpowie swojemu celowi i wpłynie na rozwój przemysłu i zaznajomienia z nim ogółu.

Byłoby bardzo pożądane, ażeby panie ze wsi zechciały ułatwić włościanom przybycie do Warszawy i zaznajomienie się z tą, tak ze wszech miar interesującą i pouczającą dla nich wystawą.

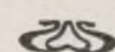
Sprawozdanie z działalności Instytutu Hygieny Dziecięcej

Litewska 16.

	Marzec	Kwiecień
Porady ambulatoryjne à 15 kop.	570	460
Dentystyka à 5 kop.	142	95
Gimnastyka à 1 kop.	315	76
Szczepienie ospy à 5 kop.	10	15
Kąpiele à 3 kop.	3579	4401
Strzyżenie włosów	520	290
Buteleczek mleka pasteryzowanego à 1 kop.	15512	13892



Chwila bieżąca.



— W Petersburgu zwrócono uwagę na coraz częstsze składanie mandatów przez posłów Dumy, powodem tego mają być zbytkowne dyety nie wystarczające na potrzeby życia w stolicy.

— W Moskwie i Kijowie powodzie zrządziły ogromne straty i pozbawiły dachu mnóstwo biednych ludzi.

— Przebudzenie się wulkanu Etny grozi wybuchem lawy w najbliższej przyszłości.

— W Warszawie prowadzone są rokowania o utworzenie oddziału stronnictwa kresowego utworzonego niedawno w Petersburgu, do zarządu powołano między innemi posła Aleksiejewa.

— Telegram z Wiednia donosi o mianowaniu przez cesarza Franciszka Józefa na stanowisko namiestnika Galicyi d-ra Michała Bobrzyńskiego. Na wiceprezydenta namiestnictwa powołany będzie jeden z Rusinów.

— Po zabitym namiestniku ś. p. hr. Andrzeju Potockim pozostał majątek w kapitałach wynoszący 160 milionów koron oraz 100.000 morgów ziemi. Głównym dziedzicem wielkiej fortuny będzie najstarszy syn hr. Antoni.

— Z wielkim smutkiem czytamy, iż pomimo prześladowania prusaków i utrudnień legitymacyjnych, wychodźtwo robotnika polskiego do Prus nie zmniejszyło się. W samych Katowicach wydano książeczek legitymacyjnych 50.000. Ogółem od początku kwietnia 230.000 legitymacyi.

Treść numeru:

Do niniejszego N-ru dołącza się prospekt „Polaka-Katolika” i „Posiewu“ dla wszystkich Prenumeratorów.

SERWISY STOŁOWE Rub. 32, 35, 40, 45, 50, 55, 60 i t. d.

SKŁAD I WŁASNA MALARNIA PORCELANY, SZKŁA I FAJANSU

STANISŁAWA GÓRSKIEGO NOWY-ŚWIAT № 37, TELEFONU 3631. Proszę zwrócić uwagę na firmę i adres.

Poleca ogromny wybór serwisów stołowych, szkła, platerów na białym metalu, majoliki, terrakoty. Ozdoby do mieszkań i ogrodów. Własna malarnia wykonywa artystycznie całkowite wyprawy ślubne oraz fotografie wieczne na porcelanie. **UWAGA:** Każdy kupujący serwis porcelanowy otrzymuje **bezpłatnie 100 sztuk** szkła stołowego.

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. MENTZEL, Ś-to Krzyska № 9

Poleca jako **NOWOŚĆ:**

Ubranka trykotowe dla chłopców

bardzo ładne i nieograniczenie trwałe.

Żakiety damskie wiosenne „Golf".
Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne **bez szwu.**
Pończoszki z potrójnemi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, bawełniane, fil d'ecosse i jedwabne.
Koszulki i Kalesony Dr. Jägera i ajourowe.
Bielizna trykotowa Dr. Lamahna.
Garnitury do gimnastyki Sokole i Cyklistowskie.

Towar wyborowy. — Ceny bardzo niskie i stałe.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

KREM JAPOŃSKI BANZAJ № 4572 PRZECIW PIEGOM, ŻÓŁTYM PLAMOM I ZMARSZCZKOM

Nowość w Kosmetyce

Krem Japoński „BANZAJ"

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Marszałkowska 99, St. Staniszewski.

Nowootworzona Pracownia Konfekcyi Damskiej Konstancyi Chełstowskiej Warszawa, Warecka № 10. Poleca w wielkim wyborze gotowe Suknie najnowszych fasonów, Szlafroki, Bluzki jedwabne od 3.50 k. wełniane od 2.50 k. Halki od 2.50 k. Spódnice, Matinki. Przyjmuje również obstalunki tak z własnych jak i powierzonych materyałów po możliwie najniższych cenach.

Lodownie pokojowe

w wielkim wyborze

Maszynki do lodów

Naczynia

i Przybory kuchenne

polecają

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

A. Callier

Hygiena Piękności

Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.

Do nabycia: *Karton Rb. 2*

w KRAKOWIE **D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.** || w WARSZAWIE **E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.**

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler

Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaję Biżuterye: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.



Damy ceniące swe zdrowie, ubierajcie się tylko w nasze **Patentowane Antigorsety** uznane przez najinteligentniejsze damy i powagi lekarskie, za najpraktyczniejsze, hygieniczne i zdrowe. Antigorsety nasze uwydatniają piękniejszą figurę, niż zwykły gorset. Obdarzone wielokrotnie na wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych różnemi odznaczeniami. Tysiące listów dziękczynnych. Obstalunki prowincjonalne wysyłamy za zaliczeniem pocztowem podług żądanej miary, bez zadatku. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Jedyna w Cesarstwie i Królestwie Fabryka Nieszkodliwych Antigorsetów „Hygiena" Warszawa, Senatorska 32. Istnieje od roku 1894. Telefon 83-91.

Nikodem Emiljan Różewicz

Art. Muzyk. Przyjmuje zamówienia w miejscu i na wyjazd. **Warecka 9, m. 24.**

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w **szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. —**Wypisy Niem.** k. 24. **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

NOWOŚĆ!

Wszelka garderoba przez użycie **wyświecona** wywabia się jak również i plamy. **Nowy-Świat 26—32.** Ceny bardzo przystępne.

„INFORMATOR"

Jerozolimska 76

posiada, wyszukuje wszelkie lokale prywatne, umeblowane, na szkoły, biura, fabryki.

Telefon 102.50.

Zakład ogrodniczy

JULJANA KUSZEWSKIEGO

63 Marszałkowska 63, tel. 113—22. (obok Cukierni Ostrowskiego).

Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio.

Uprasza się uważać na firmowe znaki

Filii nie posiadam.

Antoni Mokrzycki

dentysta

b. asystent D-ra Kobylińskiego Ś-to Krzyska 20. Telefon 64.02.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.



14 Nowości praktycznych

Za rb. 2 k. 30 z przesył.

Bronza z pędzelk. do pozłacania i posrebrzania, osełka mała, maszynka rachunkowa, atramentowy kamień, płynny ang. plaster, nawóz dla kwiatów, plamonik, **środek**: na wszelkie robactwo, od pękania szkieł do lamp, do sklejania wszystkiego, do dezynfekcyi, do kopjowania, do grawerowania. Wysyłam za zalicz. poczt. także bez zadatku. **Winc. Jeżewski, Warszawa B. L., Hoża 12-8.**

Biuro nauczycielskie

profesora **Wasilewskiego**

Marszałkowska 123.

Poleca tylko z dobremi rekomendacyami nauczycieli, nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacyami oraz angielki, francuzki, niemki, polki freblówki i t. p.

Krynica-zdrój

willa pod „Wawelem" na wzgórzu, naprzeciw łazienek. Pokoje z całodziennem utrzymaniem.

Lucja Żeleszkiewicz i Klara Kaczkowska.

Nowo - otworzony Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i dziecinnego

E. Jechanowskiego,

Marszałkowska 67. Poleca po b. nizkiej cenie wielki wybór obówia.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.